

Widzew

Cena: 5 zł | 11. kolejka PKO Bank Polski Ekstraklasy | **Widzew Łódź - Stal Mielec** | 7 października | godz. 15:00



Widzew Łódź - Stal Mielec





Drodzy kibice, Widzewiacy!



Przed nami kolejne ligowe spotkanie w Sercu Łodzi, podczas którego będziemy podejmować Stal Mielec. Mamy nadzieję, że pierwsza drużyna niesiona Waszym dopingiem przyniesie nam wiele radości, a po końcowym gwizdku wspólnie będziemy świętować zdobycie trzech punktów.

Mecz ze Stalą oraz ten Cracovią zostały rozegrane pod hasłem „Cały Widzew Zawsze Razem”. Zależy nam na tym, by wszystkie organizacje zrzeszające sportowców grających z herbem naszego Klubu na piersi współpracowały i razem dawały okazje do integracji naszego środowiska. W Strefie Kibica promowali się już pięściarze, futsaliści, a teraz przyjdzie pora na gimnastyczki i koszykarki. Liczymy na to, że każdy z widzewskich klubów będzie osiągał sukcesy i dalej szkolił młode pokolenia sportowców.

Nie możemy zapominać o Młodym Widzewie, pod egidą którego trenuje już niemal dziewięćset dzieci w czternastu ośrodkach na terenie aglomeracji łódzkiej.

To obowiązek oraz ważny kapitał, który będzie stanowić fundament naszej klubowej Akademii. Pracujemy, by już niedługo móc ogłosić ważne informacje na temat przyszłości ośrodka treningowego oraz remontu kolejnych boisk.

O wydarzeniach z życia Widzewa, a także informacjach o naszej najbliższej rywalizacji przeczytacie w niniejszym Programie Meczowym, który oddajemy w Wasze ręce! Zachęcamy do czytania zarówno wersji papierowej oraz internetowej.



Złoty cielec



Szło, szło, szło i doszło do tego, że w naszym cyklu meczowych zapowiedzi sięgamy po inspirację bibliijną. Jedni powiedzą - poważna sprawa. Inni - nie no, skąd ten pomysł? Najlepiej jednak, gdy zapytacie co ma wspólnego złoty cielec z kolejną serią gier PKO BP Ekstraklasy. Trzymajcie się foteli, bowiem zaraz wszystko dokładnie wytłumaczymy.

Utyskiwania na styl gry i wyniki osiągane przez ukochaną drużynę są w Polsce starsze od najstarszych górali. Ten krzywo podaje, tamten za wolno biega, a ten to strzelił tak, że lepiej kopie moja żona! Nie, nigdy nie usłyszymy o doskonałej grze rywala w obronie, o narzuconym przez niego wysokim tempie, o jego zdecydowanie większej boiskowej jakości. Zawsze jakiś Jordi biegnie za wolno, inny Marek podał za słabo, a Bartek dziś jakoś bez przekonania. Tak jakby istniał jakiś odłożony w Sèvres wzorec dobrej gry, do którego dążymy nieprzerwanie od narodzin futbolu i którym będziemy się zachwycać jak nigdy niczym innym.

Taki złoty cielec. Wielki, błyszczący, przepiękny, no po prostu wspaniały. My sobie takiego piłkarskiego złotego cielca budujemy w naszej zbiorowej wyobraźni. Udajemy usilnie, że żadne z nas nie wie skąd on się wziął i wcale nie jest dziełem nas samych. Idealny mecz piłki nożnej z idealnymi piłkarzami i niebudzący żadnych powodów do narzekania kibiców zgromadzonych na trybunach. Złota utopia złotego cielca.

Tymczasem, są w naszym rodzimym futbolu drużyny, które często potrafią zagrać na nosie wszystkim wyznawcom kultu złotego cielca. Doskonałym przykładem może być Puszcza Niepołomice i jej stałe fragmenty gry. Śląsk Wrocław i jego Erik Exposito (chwilowo przykład nie jest najlepiej dobrany, ale w ostatnich sezonach...). Jeszcze Stal Mielec i jej ekstraklasowa niezatapialność. Drużyna prowadzona aktualnie przez Kamila Kieresia jest od trzech lat wymieniana w gronie murowanych faworytów do spadku, a jednak zawsze jakoś sobie radzi - raz szczęśliwie, gdy z ligi spadało tylko Podbeskidzie Bielsko-Biała, raz dzięki słabości Wisły Kraków i w końcu raz liderując stawce sześciu drużyn walczących o utrzymanie do ostatniej kolejki.

Statystyczny fan piłki nożnej zapytany o wyjściową jedenastkę mielczan z dowolnego z ostatnich trzech sezonów przywoła może trzy czy cztery nazwiska. Stal nie słynie z fajerwerków, a kiedy takowe zapewnił na pół roku Said Hamulić, to szybko został przez władze klubu spieniężony. Ekipa z Podkarpacia słynie z... no właśnie, jaka jest ta cała Stal Mielec? Trudno zwykłym kibicom o opisanie drużyny tak dogłębnie przemeblowanej w letnim okienku transferowym - czterech nowych obrońców, dwaj wypożyczeni młodzieżowcy, garść nowych pomocników, dwie nowe "dziewiątki"...





Na przeciwległym brzegu niezatapialny tercet Gefinger-Wlazło-Domański, razem liczący ponad sto lat. Panowie, kojarzeni ze Stalą Mielec już od jakiegoś czasu i będący częścią tożsamości klubu, nie słyną jednak z niezwykłych umiejętności piłkarskich. Trudno któregośkolwiek z nich nazwać gwiazdą. Żaden nie znalazłby dla siebie miejsca w drużynie pod wezwaniem złotego cielca. Czy to piłkarze pobudzający dziecięcą wyobraźnię i wypełniający polskie stadiony? No nie. A jednak mają w sobie coś, co pozwala im od trzech lat odnosić mały-wielki sukces z drużyną skazywaną na pożarcie.

Teraz dosadnie - wiemy, że futbol to towar rozrywkowy. Rywalizuje z kinem, teatrem, ogrodem zoologicznym czy parkiem dinozaurów. Wiemy też, że widz ma prawo wybuchnąć kiepski film i wygwizdać żałosny spektakl (znane są też przypadki marudzących na sztuczne dinozaury i słonia Aleksandra, choć to akurat niewielki odsetek ludzkości). Natomiast, widz-kibic nie może zapominać, że przychodzi na stadion właśnie dla piłkarzy z wadami. Nieidealnych, potykających się, podających niecelnie. Bez nich nie byłoby wyobrażenia o piłkarzach doskonałych, nie byłoby powodów do godzin rozmów z kolegami i niezliczonych programów publicystycznych.

Nie byłoby też pewnego wzorca ambicji, ciężkiej pracy i nieustępliwości. Wszystkich opowieści o wyrwaniu się z trudnego środowiska czy wspomnień o budowaniu klubu od poziomu pająków pod prysznicem do najwyższej klasy rozrywkowej. Nie byłoby szacunku dla ludzi, którzy piszą historie wokół futbolu i futbolem mogą opowiadać o sobie. Bez pudrowania, lukrowania i poślacania, czegoś, co nigdy nie będzie złote. Bez udawania, że Patryk Słepiński będzie jeszcze kiedyś Sergio Ramesem. Bez przekonania, że Koki Hinokio byłby jak Shinji Kagawa, gdyby tylko się postarał.

Dajmy piłkarzom być nimi samymi - najlepszymi wersjami wszystkich Słepińskich, Gefingerów, Hanousków i Matrasów. Po co wyobrażać sobie biegających po boiskach piłkarzy idealnych, skoro mamy tych z wadami, którzy są po prostu prawdziwi? Naprawdę nie jest nam potrzebny żaden złoty cielec - w jego miejscu niech na boisku zagospodzą piłkarze. Ambitni, waleczni, szczerzy. Autentyczni.

Widzew Łódź - FKS Stal Mielec / 7 października / sobota / 15:00 / transmisja telewizyjna: Canal+ / transmisja radiowa i studio przedmeczowe: WidzewTV



Złoty cielec



Kadra Widzewa Łódź na sezon 2023/2024:

Bramkarze: Henrich **Ravas** (1), Jan **Krzywański** (33), Jakub **Szymański** (74).

Obrońcy: Luis **da Silva** (2), Mateusz **Żyro** (4), Serafin **Szota** (5), Mato **Milos** (7), Andrejs **Ciganiks** (14), Juan **Ibiza** (15), Paweł **Zieliński** (23), Hubert **Lenart** (72), Fabio **Nunes** (92), Patryk **Stępiński** (95).

Pomocnicy: Juljan **Shehu** (6), Dawid **Tkacz** (8), Fran **Alvarez** (10), Ernest **Terpiłowski** (13), Bartłomiej **Pawłowski** (19), Dominik **Kun** (22), Marek **Hanousek** (25), Sebastian **Kerk** (37), Antoni **Klimek** (47), Kamil **Cybulski** (78), Filip **Przybulek** (80), Ignacy **Dawid** (88).

Napastnicy: Jordi **Sanchez** (9), Imad **Rondić** (99).

Trener: Daniel **Myśliwiec**



Kadra Stali Mielec na sezon 2023/2024:

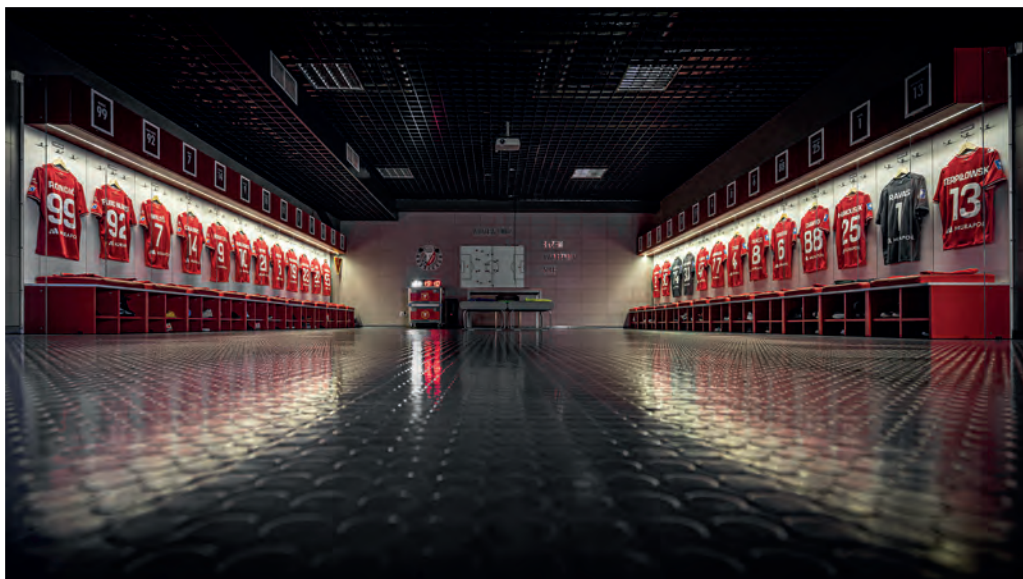
Bramkarze: Mateusz **Kochalski** (1), Mateusz **Dudek** (12), Konrad **Jałocha** (13).

Obrońcy: Bert **Esselink** (3), Kamil **Pajnowski** (4), Marc **Ehmann** (5), **Leandro** (6), Mateusz **Matras** (21), Krystian **Getingier** (23), Alvis **Jaunzems** (27).

Pomocnicy: Łukasz **Gerstenstein** (7), Koki **Hinokio** (8), Maciej **Domański** (10), Krzysztof **Wołkowicz** (11), Matthew **Guillaumier** (16), Piotr **Wlazło** (18), Michał **Trąbka** (19), Rafael **Santos** (22), Łukasz **Wolsztyński** (25), Jakub **Rozwadowski** (29), Szymon **Gierlach** (36), Mateusz **Stępień** (37).

Napastnicy: Ilja **Szukurin** (17), Kai **Meriluoto** (42).

Trener: Kamil **Kiereś**





Grzegorz Łato: Było duże ciśnienie przed karnymi z Litexem

Jako napastnik Stali Mielec grał w lidze przeciwko Widzewowi i strzelał łodzianom gole. W reprezentacji Polski występował u boku Widzewiaków, między innymi na udanym dla biało-czerwonych mundialu w Hiszpanii w 1982 roku.

Wcześniej, będąc kadrowiczem drużyny selekcjonera Kazimierza Górskiego, sięgnął po koronę króla strzelców Mistrzostw Świata 1974, a po latach (1999 rok) został trenerem... Widzewa Łódź. Na krótko, ale kibice zapamiętali kilka meczów czerwono-biało-czerwonych pod jego wodzą.

Z Grzegorzem Łato porozmawialiśmy przed najbliższym meczem Widzewa ze Stalą. Nie tylko o tych klubach.

W jednym ze swoich pierwszych meczów w roli trenera Widzewa pańska drużyna przegrała 1:4 w Bułgarii z Litexem Łowecz w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów. Wierzył Pan w odrobienie strat w rewanżu, czy jednak w trakcie spotkania w Łodzi przecierał oczy ze zdumienia?

- Zaczniemy od tego, że już w pierwszym meczu mogliśmy przynajmniej zremisować, ale popełniliśmy dwa głupie błędy w Bułgarii. W rewanżu po pierwsze bardzo ważną rolę odegrali kibice. Dopingowali drużynę Widzewa na całego, od początku spotkania. To dodało piłkarzom skrzydeł. A potem tak się to ułożyło, że zaczęliśmy odrabiać straty. Gdy doszło do karnych, to już było naprawdę duże ciśnienie. Pamiętam, jak nikt z zawodników nie chciał strzelać decydującej jedenastki. Powiedziałem wtedy do Maćka Terleckiego – masz iść i strzelić gola.

Nie zawiódł i po niesamowitym spotkaniu awansowaliście do decydującej rundy eliminacji. Tam już czekała na was włoska Fiorentina pod wodzą słynnego trenera Giovanniego Trapattoniego.

- I w pierwszym meczu znowu było podobnie jak z Bułgarami. Do 90. minuty przegrywaliśmy 1:2, próbowaliśmy zdobyć bramkę, ale to Włosi strzelili nam trzecią. U nas w rewanżu przegraliśmy 0:2. Fiorentina była zdecydowanie silniejszym zespołem od Widzewa. To trzeba im oddać.



„To był twardy rywal” – Tak Grzegorz Łato wspomina Andrzeja Możejkę

Do Widzewa przyszedł Pan w przedziwnych okolicznościach. Jeszcze w pierwszym meczu nowego sezonu zespół prowadził trener Marek Dziuba, który wcześniej zdobył z nim wicemistrzostwo Polski. Potem nagle pojawił się Grzegorz Łato...

- Tu nie było mowy o żadnym przypadku czy szukaniu trenera na zasadzie „last minute”. Już wcześniej prowadziliśmy rozmowy z zarządem klubu, który chciał dokonać zmiany. Pewne sprawy trzeba było doprecyzować. Potem, gdy już zostałem trenerem Widzewa, okazało się, że ze wszystkimi można w klubie pracować, tylko nie z właścicielem – Andrzejem Pawelcem.

Dlaczego?

- Bo pan Pawelec był niestowny i szybko przekonałem się, że powiedzenie „nikt nie da ci tyle, ile Widzew ci obieca” było prawdziwe. To była tak zwana partyzantka, jeśli chodzi o zarządzanie klubem. Chłopaki z drużyny zaczęli do mnie przychodzić i się żalić, że im nie zapłacili iluś tam wyptał, albo komuś płacąc tylko ratami.

W takich warunkach było trudno zmobilizować zawodników do gry?

- Aż tak źle nie było, chociaż na początku musiałem wprowadzić trochę dyscypliny. Dotyczyło to głównie ich podejścia do odnowy biologicznej po meczach lub treningach.

Grzegorz Łato: Było duże ciśnienie przed karnymi z Lileksem

Po jednych z pierwszych zajęć mieli ją odbyć, a tymczasem widzę, że każdy po kolei zmyka do szatni, przebiera się i już idzie do samochodu. Wtedy przeprowadziłem krótką rozmowę z piłkarzami. „Panowie, to kosztuje. I to dużo” – taką wiadomość usłyszeli ode mnie odnośnie nieobecności na odnowie.

Podziało?

- Oj tak, od razu wszystko zrozumieli, ale poza takimi detalami, to była grupa fajnych chłopaków i bardzo dobrych piłkarzy. Byli przecież Terlecki, Radek Michalski, Artur Wichniarek czy Tomasz Łapiński. Moim asystentem był nieżyjący już Krzysiek Surliń, którego bardzo miło wspominam.

Mimo takiego składu Widzew pod pana wodzą grał przeciętnie. W lidze potrafił przegrać 3:4 z Wisłą Kraków, lub wygrać w końcówce 3:2 z Amicą Wronki. Po tym ostatnim meczu nagle pana zwolniono. Coś pan przeczuwał?

- Nic nie wiedziałem i byłem kompletnie zaskoczony, że zarząd wymyślił sobie nowego trenera. Wchodzę do szatni, a tam już stoi Orest Lenczyk.

To była przedziwna sytuacja dla mnie, ale tak to wyglądało wtedy nie tylko w Widzewie. Cóż, spakowałem się i wyjechałem z Łodzi.

Wiele lat wcześniej często pan bywał na stadionie Widzewa w innej roli. Jako napastnik Stali Mielec i czołowy zawodnik ligi. Łódzka prasa często opisywał pojedynki słynnego Grzegorza Łato z obrońcą RTS-u, nieżyjącym już Andrzejem Możejką.

- Tak, pamiętam go. To była pierwsza „siekiera” w obronie Widzewa, twardy rywal i chłopak. Przy tym szybki i zwrotny jako obrońca. Na boisku mimo walki na całego miał szacunek do mnie, bo... też mu oddawałem. Potrafił się przyczepić do rywala, jak ten rzep do psiego ogona.

Gdy Widzew Łódź w 1975 roku ponownie awansował do ekstraklasy, Stal Mielec była już utytułowaną drużyną. Jak udało się zbudować tak mocny zespół i solidny klub w tym przecież niedużym mieście?

- To przede wszystkim zasługa sponsora, fabryki WKS Mielec, a także jej ówczesnych władz.



„Byłście lepsi” - Grzegorz Łato gratuluje trenerowi Fiorentiny, słynnemu Giovanniemu Trapattoniemu
foto. 400mm.pl / Włodzimierz Sierakowski



Grzegorz Łato: Było duże ciśnienie przed karnymi z Litęksem

W zakładach pracowało wtedy 25 tysięcy ludzi i każdy z nich przy podpisywaniu umowy deklarował, że 1 procent pensji idzie na rzecz Fabrycznego Klubu Sportowego Stal. Dzięki temu prężnie działały nie tylko sekcja piłki nożnej, ale również siatkówki, piłki ręcznej czy lekkiej atletyki.

Klub był dobrze zorganizowany?

- Od początku lat 70. był to już typowo profesjonalny klub. Umów dotrzymano i wypłaty były płacone terminowo. To samo dotyczyło zaopatrzenia drużyny w sprzęt. Gdy jechaliśmy na przykład na pucharowe mecze za granicę, to sami tam kupowaliśmy sobie buty piłkarskie dobrych firm, a potem klub nam zwracał pieniądze po czarnorynkowej, nieoficjalnej cenie dolara. Dobra organizacja dotyczyła niemal wszystkiego w tamtej Stali. Pamiętam, że było kilka osób, które na bieżąco opiekowały się boiskiem na stadionie.

Byliście mocni, bo Stal Mielec w latach 70. dwa razy została mistrzem Polski, miała też inne sukcesy. Zaczęli pojawiać się jednak konkurenci. Jak na przykład Łódzki Widzew.

- U nas powoli zaczynała się wymiana pokoleniowa. Odszedł Henryk Kasperczak, kilku innych zawodników zakończyło sportowe kariery i Stal przestała odgrywać znaczącą rolę w lidze.

Jednak w latach 70. i jeszcze na początku 80. przeważnie należała do krajowej czołówki. Widzew wdarł się do niej pod wodzą m.in. Zbigniewa Bońka. Jak pan wspomina rywalizację z... kolegą z reprezentacji Polski.

- W lidze nie brakowało twardych pojedynków i uszczypliwości. Pamiętam, jak Widzew w jednym z pierwszych sezonów przyjechał do Mielca. Zbyszek trochę się z nas podśmiewał i żartował z naszego miasta. Po meczu nie miał wesołej miny, bo Widzew przegrał 0:3. Ale przeważnie był dla nas trudnym rywalem.

Mimo tej rywalizacji, w reprezentacji Polski tworzyście zgrany zespół. Widać to było zwłaszcza podczas finałów Mistrzostw Świata w Hiszpanii, gdzie pan był już w kadrze narodowej weteranem.

- Tym się różniliśmy od obecnej kadry Polski. Wtedy to był jeden organizm. Tam nie było tak, że kapitan zamyka się w pokoju, podobnie jak reszta rady drużyny, i czeka na młodych. Od tego jest starszyna, żeby pokierować młodymi. Przecież u nas byli w drużynie młodzi Andrzej Buncol, Waldemar Matysik i szybko wkomponowali się w zespół. Jak podczas mundialu w Hiszpanii chcieliśmy iść na piwo, to poszliśmy porozmawiać z trenerem Piechniczkiem i wszyscy poszli. A jak trzeba było kogoś ochrzanić na boisku za złe zagranie, to każdy potrafił dostać burę. Nawet Boniek czy ja.

Teraz mamy zupełnie inną reprezentację...

- Mnie dziwi jedno. Dlaczego, jak nasi piłkarze wysiadają z autokaru, to mają te słuchawki na uszach i od razu kierują się do hotelu. Mimo, że przed nim czekają młodzi kibice, którzy chcą zdobyć autograf lub zrobić sobie zdjęcie. Przecież to jest tylko 10-15 minut czasu do poświęcenia kibicom.

Może nowy selekcjoner Michał Probierz odmieni drużynę narodową?

- Aż strach się bać przed wyjazdem na mecz z Wyspami Owczymi. Chyba trzeba będzie założyć pampersy... To oczywiście żart, ale jest dużo spraw do naprawy. Z pewnością trochę namieszał tym wywiadem Robert Lewandowski. To było niepotrzebne. Inaczej to się załatwia w drużynie. Selekcjonera nie będę pouczał, bo nie jestem przy drużynie. Jako już kibic chciałbym tylko, żeby w reprezentacji grali ci piłkarze, którzy na co dzień regularnie występują w swoich klubach. A nie rezerwowi „za zastęgi”.

A co obecnie porabia na emeryturze Grzegorz Łato?

- W przyszłym roku skończę 74 lata, więc młodziemiaszkiem już nie jestem. Jakiś czas temu uciekłem z miasta w Bieszczady. Mieszkam w tym jednym z ostatnich najdalszych zakątków Polski i czuję się tu dobrze. Moje miejsce to wieś, która liczy raptem 15 domostw. Mam tu już kilku znajomych, a chętnych do spotkań i wypraw w Bieszczady nie brakuje.

Czyli nie da się pana wyciągnąć z dziczy na mecz do Łodzi?

- Dziękuję za zaproszenie, ale teraz nie dam rady. Trochę jestem w rozterce przed sobotnim meczem, ale niech po prostu wynik będzie sprawiedliwy.

Grali w Widzewie:

Kieszonkowy pomocnik

Mały wzrostem, ale wielki serduchem do gry – tak kibice zwykli mawiać o piłkarzach, którzy może nie grzeszyli posturą na boisku, ale za to dawali z siebie wszystko, a przy tym zdobywali gole. Niektóre bardzo efektowne.

Takich bramek Paweł Miąszkiewicz, bo o nim mowa, zdobył w barwach Widzewa kilka. Sam po latach wspominał, że jedną z najbardziej pamiętnych zdobył jesienią 1992 roku, w meczu z Legią Warszawa, który łodzianie wygrali 2:0. Niespodziewanie, dodajmy.

„To było o tyle ważne spotkanie, że zagraliśmy kilka dni po laniu w Pucharze UEFA z Eintrachtem Frankfurt. Mimo porażki 0:9 przyszedł pełen stadion ludzi, dostaliśmy od nich ogromne wsparcie. Psychologicznie to była bardzo ważna wygrana i dla nas, i dla kibiców” – opowiadał Miąszkiewicz w wywiadzie dla portalu taczynaspilka.pl.

Wtedy rodowity warszawiak, wychowanek stolecznej Sarmaty, ustalił wynik meczu po podaniu od Leszka Iwanickiego i uderzeniu z pierwszej piłki, zewnętrzną stroną stopy. Bo Paweł Miąszkiewicz był uniwersalnym i wszechstronnym zawodnikiem na boisku.

Z racji jego skuteczności jeden z dziennikarzy nawet ochrzcił go mianem „kieszonkowego pomocnika”, nawiązując do wzrostu zawodnika i jego skuteczności na boisku oraz do określenia wymyślonego przez Brytyjczyków w odniesieniu do typu... niemieckich okrętów wojennych z czasów II wojny światowej, nazywanych „pancernikami kieszonkowymi”.

Miąszkiewicz był takim boiskowym „pancernikiem”. Gdy dostawał zadanie od trenera, to realizował je na boisku. Trudny do przejścia dla rywali, a jednocześnie potrafiący strzelić im gola dzięki dobrej technice i sprytności. Grając w barwach Widzewa miał na koncie m.in. bramki zdobywane z rzutów wolnych i karnych.

Miał też duży wkład w oba mistrzowskie tytuły Widzewa w latach 1996 i 1997. W pierwszym z sezonów wystąpił niemal w każdym spotkaniu i strzelił 5 goli. W kolejnym, choć był już tylko głównie rezerwowym w zespole trenera Franciszka Smudy, zaliczył 7 trafień, w tym bardzo ważne, na wagę zwycięstwa z Górnikiem w Zabrze.

We wcześniejszych sezonach też miewał występy, którymi w pojedynkę rozstrzygał o wyniku. Tak było w dwóch meczach ze Stalą Mielec. Wiosną 1992 roku jego 2 gole odwróciły przebieg spotkania i dały wygraną łodzianom (2:1). Z kolei jesienią 1995 roku bramka zdobyta w końcówce spotkania w Mielcu zapewniła drużynie RTS-u również zwycięstwo 2:1.

Dwukrotnie odchodził z Widzewa, gdy najpierw nie widział go w składzie trener Władysław Stachurski, a potem wspomniany Smuda. Za każdym razem do zaprzyjaźnionej wtedy Petrochemii Płock. Po drugim mistrzowskim sezonie (1996/97) uznał, że musi zmienić otoczenie, bo chciał się dalej rozwijać i regularnie grać.

W barwach płockiej drużyny zaliczył kilka występów przeciwko Widzewowi, ale mimo ambitnej gry gola byłemu klubowi nigdy nie strzelił.

Imię i nazwisko: Paweł Miąszkiewicz

Data urodzenia: 26.11.1971

Kraj: Polska

Kluby: Sarmata Warszawa, Olimpia Warszawa, Gwardia Warszawa, Widzew Łódź, Petrochemia Płock, Widzew Łódź, Petrochemia Płock, GKS Katowice, Petrochemia/Petro/Orlen Płock, Świt Nowy Dwór Mazowiecki, Gwardia Warszawa, Unia Skierniewice, Nadnarwianka Pułtusk, Huragan Wołomin, Victoria Sulejówce.

Mecz i gole w Widzewie: Ekstraklasa (121/20), Puchar Polski (17/4), Liga Mistrzów (3/0), Puchar UEFA (6/0).



foto. 400mm.pl / Włodzimierz Sierakowski



MATIPDW

UKI ARENA

Nie ma takiej sily, której sie poddamy
CZERWONA ARMIA

Nie ma takich wrogów, których sie boimy



Nie ma takiej wojny, której nie wygramy
WIDZEWA

Nie ma takiej swierdzy, której nie zniszczymy

SUZUKI

SKARSKO

DISCOVER

RETA

POD



Ze Stali do Widzewa po wielkie sukcesy

„Jest 17:30. Jeśli jutro o 9.45 będzie pan na treningu, zostanie pan trenerem Widzewa” – to z pewnością jeden z najśłynniejszych cytatów związanych z historią klubu z alei Piłsudskiego, albo realniej rzecz ujmując, anegdota.

Anegdoty mają to do siebie, że przeważnie dotyczą osób nietuzinkowych, które często w swoim życiu wykraczały poza utarte schematy. Taką osobą bez dwóch zdań jest pan, który wtedy, wiosną 1995 roku, będąc w Niemczech wysłuchał przez telefon tej krótkiej i zwięzłej propozycji, po czym wsiadł w auto i jadąc nocą dotarł na stadion Widzewa.

Propozycję pracy w łódzkim klubie składał wtedy telefonicznie Andrzej Grajewski, współwłaściciel Widzewa Łódź i zarazem bardzo oryginalna postać. Po drugiej stronie telefonu odebrał równie wyjątkowy Franciszek Smuda. Tak rozpoczęła się historia, którą najlepiej dokumentując wykazy sukcesów RTS-u w wydawanych na każdy sezon skarbach kibica.

Paradoksalnie, dosłownie kilka tygodni wcześniej, Grajewski i Smuda mogli porozmawiać bezpośrednio podczas ligowego meczu Widzewa ze Stalą Mielec. Łodzianie wtedy rywalizowali z Legią Warszawa o mistrzowski tytuł, ale wiosną gubili punkty i potrzebowali wygranej w spotkaniu z zespołem z Podkarpacia.

Ten już od jakiegoś czasu był prowadzony właśnie przez „Franza”. Smuda przejął zespół Stali jesienią 1993 roku, co było zaskoczeniem dla kibiców i dziennikarzy, bo był w Polsce postacią mało znaną.



Pracę z drużyną RTS-u trener Smuda zaczął od porażki, ale potem były już tylko sukcesy. Między innymi w kluczowych meczach z Legią
foto. 400mm.pl / Włodzimierz Sierakowski

Tylko nieliczni konesery i znawcy polskiej ligi kojarzyli go z występów w latach 70. w drużynach stołecznej Legii, Piasta Gliwice i... Stali Mielec. Bo właśnie w tym klubie Smuda debiutował jako piłkarz w rodzimej ekstraklasie.

Zaliczył tam tylko 6 ligowych gier, ale po latach wrócił w zupełnie nowej roli. W międzyczasie zaliczył kilka życiowych i zawodowych kolein, ale miał też kilku kolegów z czasów gry w piłkę. Jednym z nich był Edward Socha, z którym grał w Odrze Wodzisław Śląski i który w 1993 roku polecił go włodarzom mieleckiej Stali.

Smuda przychodził do tej drużyny jako nikomu nieznany trener, który wcześniej pracował w niemieckich klubach z niższych lig oraz w Turcji. To wystarczyło. Stał pod jego wodzą zaczęła grać lepiej, a w klubie zapanowały inne standardy. „Piłkarze do dziś wspominają, że dopiero wtedy dowiedzieli się, co to jest odnowa biologiczna” – tak między innymi wspominał pobyt trenera Smudy w Mielcu na łamach „Rzeczypospolitej”, prezentując po latach sylwetkę trenera.

Podczas pracy z mielecką drużyną Franciszek Smuda trzy razy prowadził ją przeciwko Widzewowi. Najpierw wiosną 1994 roku bezbramkowo zremisował z łodzianami w Mielcu. Potem jesienią tego samego roku przegrał z Widzewem u siebie 1:2, ale najważniejszy był mecz z wiosną 1995 roku.

W dwóch wspomnianych spotkaniach łódzki zespół prowadził trener Władysław Stachurski. To pod jego wodzą Widzewiaczy mieli odzyskać mistrzowski tytuł w sezonie 1994/1995. W końcu byli liderem ekstraklasy po jesieni, a przyjsie do drużyny w trakcie pierwszej rundy napastnika Grzegorza Mielcarskiego, srebrnego medalisty Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie, dawato nadzieje na równie dobrą wiosnę.

Jednak od początku rundy rewanżowej łodzianie z trudem odnosili zwycięstwa, często gubiąc punkty w meczach, które remisowali. Tak było między innymi w rozegranym 1 kwietnia 1995 roku domowym spotkaniu ze Stalą Mielec.

Wprawdzie tuż po przerwie wspomniany Mielcarski celnym strzałem dał prowadzenie Widzewowi, ale mieleczanie niespełna 20 minut później wyrównali i gospodarze po raz kolejny zgubili punkty.

Ze Stali do Widzewa po wielkie sukcesy

Po końcowym gwizdku obaj trenerzy schodzili z boiska w odmiennych nastrojach, ale kilka tygodni później również obaj już nie pracowali w swoich klubach. Władysław Stachurski wprawdzie wygrał później 1:0 z ŁKS-em w derbach, ale w kolejnym spotkaniu przegrał z Pogonią w Szczecinie i włodarz klubu, wśród których najwięcej do powiedzenia miał właśnie Grajewski, rozstali się ze szkoleniowcem.

W tym czasie Stal pod wodzą Franciszka Smudy zaliczyła kilka porażek, trener podał się do dymisji, spakował i ponownie wyjechał do Niemiec. W Łodzi na moment próbowano gasić pożar anagając trenera Ryszarda Polaka, ale ten zdążył poprowadzić zespół tylko w jednym spotkaniu i zastąpił go właśnie Smuda.

Nie ma sensu przypominać wszystkich sukcesów łodzian pod wodzą „Franza” Smudy, ale warto wspomnieć o jego meczach z byłymi podopiecznymi z Mielca. Najpierw jesienią 1995 r. czerwono-biało-czerwoni wygrali w delegacji ze Stalą 2:1 po emocjonującym spotkaniu rozgrywanym w iście zimowych warunkach. Przy zaśnieżonej murawie i padającym śniegu.

Łódzki zespół pokazał już wtedy efekty pracy ze Smudą. Walka na boisku na całego mimo niesprzyjających warunków i ambitnej postawy rywala oraz zwycięska bramka zdobyta przez Pawła Miąszkiewicza kilka minut przed końcem spotkania.

Wtedy Stal była wysoko w tabeli (5. miejsce), ale wiosną wszystko w Mielcu się posypało i zespół wylądował w strefie spadkowej. Na trzy kolejki przed końcem sezonu przyjechał do łodzi już tylko z matematycznymi szansami na utrzymanie i nawet nie podjął walki z Widzewiakami, którzy po zwycięstwie 2:1 z Legią w Warszawie byli tylko o kilka kroków od zapewnienia sobie mistrzowskiego tytułu.

Podobnie jak Marek Koniarek, najlepszy snajper drużyny RTS-u, który był już niemal pewny korony króla strzelców ekstraklasy. Potwierdził to właśnie w meczu ze Stalą Mielec. 2. minuta – gol z karnego, 7. minuta – bramka z akcji, 40. minuta – celne uderzenie głową, 71. minuta – kolejne trafienie z podyktowanej przez sędziego jedenastki.

Koniarek zagrał wtedy koncertowo i jedyny raz podczas swoich występów w barwach Widzewa zaliczył 4 gole w jednym spotkaniu. Łodzianie wygrali 4:1 i już tylko punkt dzielił ich od mistrzowskiego tytułu. Goście z Mielca tymczasem po tej porażce byli już formalnie drugoligową drużyną.

Tak oto kosztem byłej drużyny trener Franciszek Smuda już prawie przypieczętował swój pierwszy sukces w Widzewie.

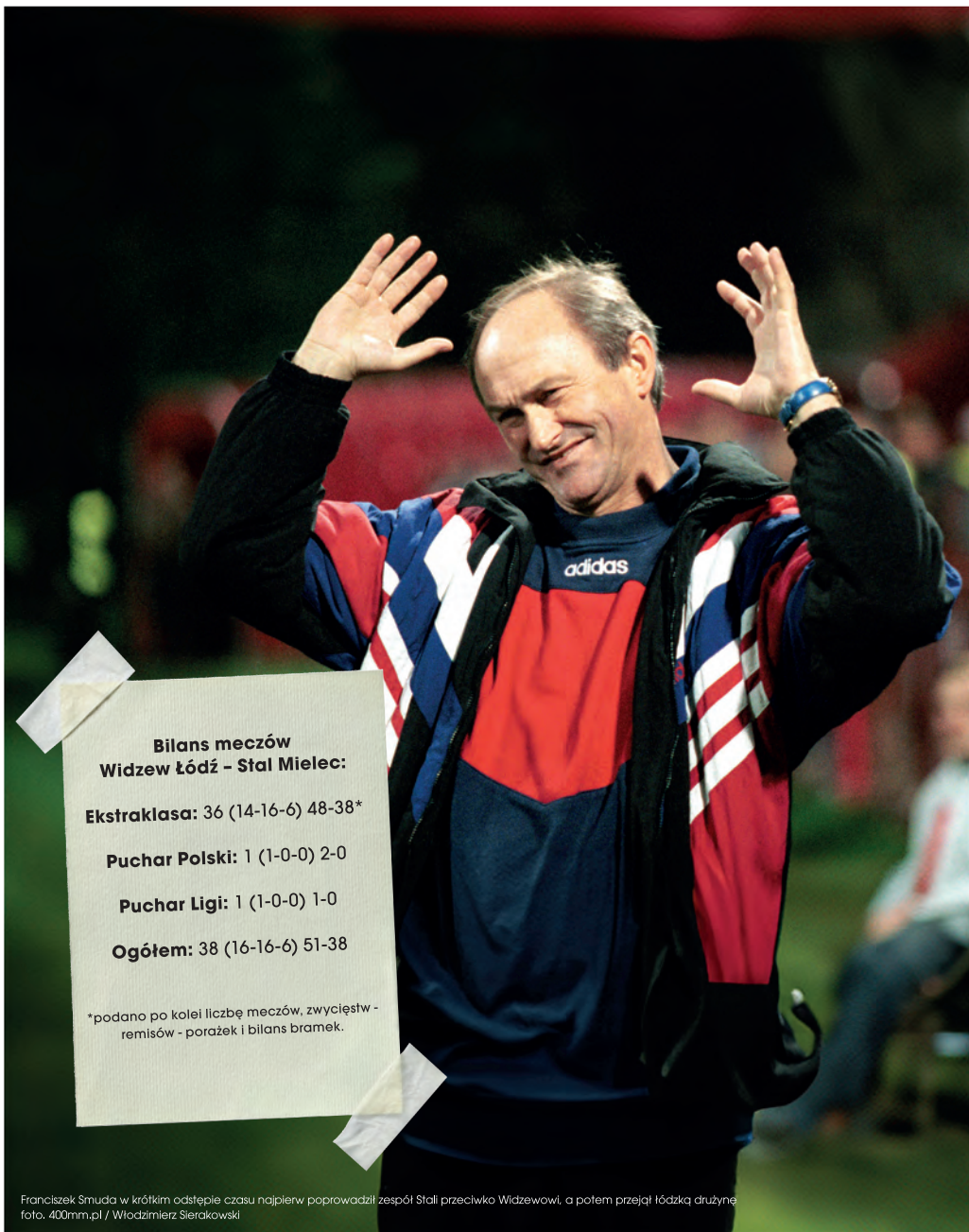


MAREK KONIAREK
SPN WIDZEW J. 1995/96
Jako najlepszy snajper ligi sezonie 1995/1996 Marek Koniarek w jednym ze spotkań cztery razy pokonał bramkarza Stali Mielec

Odebrał telefon, wsiadł do auta, z którego po całonocnej podróży z Niemiec niemal dosłownie wyszedł na trening zespołu Widzewa i... resztę tej opowieści już dobrze znamy.



Ze Stali do Widzewa po wielkie sukcesy



Bilans meczów Widzew Łódź – Stal Mielec:

Ekstraklasa: 36 (14-16-6) 48-38*

Puchar Polski: 1 (1-0-0) 2-0

Puchar Ligi: 1 (1-0-0) 1-0

Ogółem: 38 (16-16-6) 51-38

*podano po kolei liczbę meczów, zwycięstw -
remisów - porażek i bilans bramek.

Franciszek Smuda w krótkim odstępie czasu najpierw poprowadził zespół Stali przeciwko Widzewowi, a potem przejął łódzką drużynę.
foto. 400mm.pl / Włodzimierz Sierakowski

Ciekawostki dotyczące spotkań Widzewa ze Stalą Mielec

Patent „Zibiego”

Zbigniew Boniek to jedna z legend łódzkiego Widzewa i zarazem jeden z najsukcesywniejszych piłkarzy RTS-u w ekstraklasie. Zdobył w niej 50 goli, z czego 7 w meczach ze Stalą. „Zibi” miał patent na mielczan i czasami sam rozstrzygał losy rywalizacji z tym rywalem. Tak było w dwóch pierwszych domowych spotkaniach ze Stalą w latach 70. ubiegłego wieku. Najpierw łodzianie wygrali 1:0 po голу Bońka, a jesienią 1976 r. pokonali aktualnych wtedy mistrzów Polski z Mielca 3:1. Rudowłosy piłkarz zdobył wtedy 2 bramki.



Zbigniew Boniek był przeważnie nieuchwytnym rywalem dla obrońców Stali

Tylko dwa razy...

To będzie 19. wizyta Stali na boisku Widzewa. W lidze obie drużyny spotykały się tylko w ekstraklasie. Dotąd goście z Podkarpacia tylko dwa razy wygrali przy Piłsudskiego 138. W sezonie 1992/93 pokonali gospodarzy 2:1, mimo że przegrywali 0:1. Po raz drugi mielczanie cieszyli się ze zwycięstwa w poprzednim sezonie, gdy wiosną tego roku odnieśli w łodzi zwycięstwo 2:0 po golach Bartłomieja Ciepieli i Mateusza Maka. Obu już nie ma w drużynie Stali.

Najwięcej goli dla Widzewa:

1. Zbigniew **Boniek** - 7
2. Marek **Koniarek** - 6
3. Tadeusz **Błachno** - 3
4. Zdzisław **Rozborski** - 3
5. Paweł **Miąszkiewicz** - 3

Najwięcej goli dla Stali:

1. Andrzej **Szarmach** - 4
2. Maciej **Śliwowski** - 4
3. Grzegorz **Lato** - 2
4. Edward **Tyburski** - 2
5. Adam **Fedoruk** - 2
6. Mariusz **Barnak** - 2
7. Krzysztof **Bociek** - 2

Szalony remis

Prowadzić u siebie 3:0 po 34 minutach i nie wygrać meczu? Taka wpadka przydarzyła się drużynie Widzewa jesienią 1993 roku, gdy za sprawą bramek Wiesława Ciska, Zbigniewa Wyciszkiewicza i Ryszarda Czerwca łodzianie mieli 3 gole przewagi w spotkaniu ze Stalą Mielec. Goście jednak szybko zdobyli bramkę na 1:3, a w drugiej połowie odrobili straty, strzelając gospodarzom 2 gole.

Dużo „iksów”

Ten mecz zakończony wynikiem 3:3 był jednym z dziesięciu na stadionie Widzewa, w którym gospodarze podzielili się punktami ze Stalą. Mielczanie częściej tutaj remisowali niż przegrywali. Oby teraz wszystkie punkty zostały po stronie gospodarzy.





Oglądaj Canal+ i wspieraj Widzew!

Rozgrywki PKO Bank Polski Ekstraklasy to gwarancja emocji. Telewizja Canal+ dba o to, by kibice mogli je przeżywać będąc w dowolnym miejscu.

Mecze możesz oglądać przez internet równocześnie na dwóch urządzeniach. Za pierwsze trzy miesiące zapłacisz 39 zł, a potem 54 zł. Oferta jest skierowana bezpośrednio do kibiców Widzewa. Dzięki współpracy z nadawcą część kwoty ze sprzedaży zasila budżet czterokrotnego mistrza Polski. Oferta jest bezterminowa.

Warto wspomnieć, że pakiet Canal+ to nie tylko mecze rodzimej PKO BP Ekstraklasy, w której możemy dopingować piłkarzy pierwszej drużyny Widzewa Łódź, ale także wybrane spotkania Premier League, La Liga czy Ligue 1.

CANAL+ ONLINE

39 zł
ZA MIESIĄC

Przez pierwsze trzy miesiące.

Pakiet CANAL+: 39 zł/mies. przez pierwsze trzy miesiące, potem 54 zł/mies.

Ceny uwzględniają rabat 5 zł/mies. za zgody marketingowe.



PKO Bank Polski
EKSTRAKLASA



Młody Widzew: Trenuj w Gminie Brójce!

Na początku października odbyły się pierwsze zajęcia w nowym ośrodku Młodego Widzewa w Gminie Brójce. To kolejna lokalizacja oficjalnej szkółki Widzewa Łódź.

Młody Widzew to struktura przygotowująca najmłodszych adeptów futbolu do działania w ramach Akademii Widzewa. Głównymi założeniami tego projektu są: dostępność dla dzieci chętnych do nauki gry w piłkę nożną i organizacja dla nich zajęć piłkarskich blisko domu.



W ramach Młodego Widzewa funkcjonuje już czternaście ośrodków, z których dziewięć (Centralny Ośrodek Stadion, Dąbrowa-Zarzew, Chojny, Górniak, Olechów-Janów, Radogoszcz, Szpitalna, Łagiewniki, Widzew Wschód) znajduje się na terenie Łodzi, a pozostałe cztery uformowano w pobliskich Andrespolu, Gminie Brójce, Brzezinach, Ozorkowie i Zgierzu. We wszystkich lokalizacjach nad rozwojem około 900 młodych zawodników i zawodniczek czuwa 32 wykwalifikowanych trenerów, którzy regularnie podnoszą swoje kompetencje zgodnie z planami szkoleniowymi i założeniami Akademii Widzewa.



Najnowsza lokalizacja Młodego Widzewa mieści się w Gminie Brójce. Treningi prowadzone są na boisku w Bukowcu w poniedziałki i środy dla dzieci z roczników 2013-2019. Na miejscu nie prowadzi się selekcji - do widzewskiej rodziny może dołączyć każdy spełniający warunki wieku.

Koordynator Młodego Widzewa

Wojciech Pawłowski

mlodywidzew@widzew.com



Znajdź najbliższą lokalizację i skontaktuj się z nami!



Koordynator Młodego Widzewa

Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew - Stadion

kontakt: Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew - Łódź Chojny

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
chojny@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Górniak

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
gorniak@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Dąbrowa - Zarzew

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
dabrowa-zarzew@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Olechów - Janów

koordynator Krzysztof Kaszuba
tel. 502 758 852
olechow-janow@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Radogoszcz

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
radogoszcz@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Gmina Brójce

kontakt: Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew Łódź - Szpitalna

koordynator Marek Grzeszczakowski
tel. 501 381 535
szpitalna@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Brzeziny

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
brzeziny@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Gmina Andrespol

Koordynator Mariusz Dobrosiński
tel. 602 603 353

Młody Widzew - Gmina Ozorków

koordynator Adam Wojtczak
tel. 517 974 747
ozorkow@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Łagiewniki

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
lagiewniki@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Widzew Wschód

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
widzew-wschod@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Zgierz

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
zgierz@mlodywidzew.com

**Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej**



Wieści z Piłsudskiego

Tomasz Flakowski dyrektorem ds. marketingu i projektów specjalnych Widzew Łódź S.A.

Z początkiem października pracę w Widzewie Łódź rozpoczął Tomasz Flakowski, który obejmie rolę dyrektora ds. marketingu i projektów specjalnych. W zakresie obowiązków Tomasza Flakowskiego znajdzie się marketing wizerunkowy, produktowy, w tym sprzedaż w Oficjalnym Sklepie Widzewa Łódź, prowadzenie projektów specjalnych, crowdfundingu, a także zadania z zakresu organizacji dnia meczowego. Ważnym zadaniem będzie również rozwój digitalowy, w tym aplikacja mobilna, usługi cyfrowe, systemy wspierające sprzedaż internetową.



Widzew On Tour: Bałuty, Widzew, Zgierz, a niedługo... Główno!

Nie zatrzymujemy się i promujemy Widzew w kolejnych szkołach. Za nami wycieczki do szkół podstawowych na łódzkich Widzewie i Bałutach, a także wyjazd do Zgierza. Klub reprezentowali zawodnicy pierwszej drużyny: Serafin Szota, Dominik Kun, Antoni Klimek, Patryk Stępiński oraz Marek Hanousek, a także Daniel Tanżyna – obecnie trener Akademii Widzewa i zawodnik rezerw. Przed nami kolejne wyprawy promujące RTS. Łódzka załoga odwiedzi Główno.



#OfiSklep przeżył podwójne obłężenie

Inaczej nie da się nazwać zainteresowania kibiców czerwono-biało-czerwonych spotkaniami z piłkarzami pierwszej drużyny RTS, które odbyły w ciągu kilku tygodni. Fani Widzewa mieli okazję bliżej poznać Marka Hanouska, Pawła Zielińskiego, Luisa da Silvę i Andrejsa Ciganiksa. To nie koniec cyklu spotkań, który trwa już trzeci sezon!



Teksty i redakcja: Kamil Wójkowski, Jakub Dyktyński, Antoni Figlewicz, Kamil Pycio

Grafika i skład: Adrian Kacprzak

Zdjęcia: Martyna Kowalska, Marcin Bryja, Archiwum Widzewa Łódź, 400mm.pl / Włodzimierz Sierakowski



[sprawdź sklep.widzew.com](https://sklep.widzew.com)

